



Hania patrzyła na rurkę, której początek wychodził z jej ręki. Wiedziała, że wiele dzieci boi się zakładania wenflonu, ale dla niej nie było to nic strasznego. Ot, krótkie ukłucie i po sprawie. Później zazwyczaj nie zwracała już uwagi na rurkę, bo nie pierwszy raz leżała w szpitalu. Co jakiś czas musiała go odwiedzać, więc wszyscy tutaj już ją znali. I lubili. Ale tym razem było inaczej – Hania nie mogła zachować spokoju, gdy myślała o tym, co czeka na nią w domu...

– Mamo, ale obiecaj mi, że na święta stąd wyjdę. Proszę! – zawołała, składając ręce w błagalnym geście.

Mama przytuliła ją z całych sił i pocałowała w czoło.

– Wiesz, kochanie, że nie mogę ci tego obiecać. Ale pamiętaj, co wczoraj powiedział pan doktor: zrobi wszystko, co w jego mocy, aby tak było.

Hania dobrze pamiętała słowa doktora Bartka. Była jego ulubienicą od dwóch lat, czyli od czasu, gdy po raz pierwszy pojawiła się na oddziale. Lubiła doktora i jego poczucie humoru. Tym razem jednak zwykłe zapewnienia jej nie wystarczały – nie chciała słuchać





o staraniach, lecz żądała obietnicy, że wróci na święta do domu i spędzi je z mamą, tatą i młodszą siostrą Gabrysią. Nie wyobrażała sobie, że mogłoby być inaczej, dlatego tak bardzo zdenerwowały ją słowa lekarza. Szanse na wyjście pozostawały spore, bo do świąt jeszcze dwa dni, ale potrzebowała pewności. A tak się składało, że nikt z dorosłych nie chciał jej tej pewności dać.

– Poczekajmy na wyniki jutrzejszych badań, Haniu – zaproponowała mama sennie.

Dziewczynka także ziewnęła. Pomyślała, że czas się położyć. Doktor Bartek mawiał czasami, że sen to wspaniałe lekarstwo. A skoro tak, to zamierzała przespać całą noc bez ani jednej pobudki.

– Dobranoc, mamusiu – wyszeptała.

– Dobranoc, skarbie – odparła mama.

Ostatnią myślą dziewczynki przed snem było to, że zimowy świat za oknem jest piękny nawet tutaj. Maleńkie płatki wirowały w świetle latarni tak samo ładnie jak na ich podwórku. Uśmiechnęła się na ten widok i zasypiała z poczuciem, że jednak wszystko będzie dobrze. W końcu święta to magiczny czas...



– Jak się miewa moja ulubiona pacjentka? – zapytał mężczyzna w białym fartuchu lekarskim.

Hania uśmiechnęła się na jego widok. Doktorowi Bartkowi najwyraźniej udzieliła się już magia świąt, bo choć ubrany był całkiem

zwyczajnie, to na głowie miał opaskę z porożem renifera, na którym dzwonki wesoło dyndały i dzwoniły przy każdym ruchu.

– Dobrze, nawet bardzo dobrze – powiedziała Hania, ale szybko odwróciła wzrok.

Nie chciała, żeby lekarz poznał, że nie mówiła prawdy. W nocy obudziła się dwa razy, tak bardzo bolała ją głowa. Jednak uznała, że nie wspomni o tym przy porannej wizycie, żeby czasem doktor Bartek nie zmienił zdania w sprawie jej wyjścia do domu na Boże Narodzenie.

– Wspaniałe wieści! – zawołał lekarz i z radości tak mocno wyrzucił ręce w powietrze, że wyfrunęły z nich wszystkie dokumenty, które trzymał. – Ups, przepraszam. Musicie mi wybaczyć. Nie jest łatwo zdecydować, czy bardziej czuję się lekarzem, czy reniferem – dodał.

Hania zachichotała, a jej mama pomogła zbierać kartki rozrzucone po podłodze.

– To co, Haniu, jedno szybkie ukłucie? Potem przeanalizujemy wyniki badań i decydujemy, co dalej, tak? – zaproponował mężczyzna.

Dziewczynka pokiwała głową na znak zgody i wystawiła rękę. Po chwili doktor opuszczał salę tanecznym krokiem, ale wcześniej do jego świątecznego zaprzęgu musiały dołączyć dwie pielęgniarki, które śmiały się do rozpuku.

W południe Hania miała gości. Tata specjalnie wyszedł wcześniej z pracy, odebrał Gabrysię ze żłobka i razem przyjechali do szpitala.

– Popatrz, kogo spotkałem po drodze! – zawołał, uradowany.

Mama i Hania spojrzały na siebie, a potem wybuchły radosnym śmiechem. Dobrze znały te sztuczki taty, który po chwili wyjął z torby ogromną czekoladę o smaku toffi, ulubiony smakołyk Hani.

– Czyżby Świętego Mikołaja? – zgadywała dziewczynka.

– Skąd wiedziałaś? – Tata wydawał się zaskoczony.

Hania przyjęła podarek i mocno uściskała i jego, i młodszą siostrę. Wiedziała, że tata po raz kolejny, jak co roku, dał się nabrać Mikołajowi przebierańcowi, który co prawda miał dobre intencje, ale też niewiele wspólnego z tym prawdziwym Mikołajem z bieguny północnego.

